Rok 41. Kraków, dnia 15 czerwca 1908 r. Nr 12.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc
1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“
Kraków, ulica Niecała Nr. 3

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Piętnaście mandatów!

Nową Śląsk się okrył chwałą
I w Poznańskiem stał się cud,
Przy wyborach zbitą ławą
Zdobył polski, dzielny lud,
Że nie było renegatów:
»Piętnaście mandatów!«

Bo choć groźną pięść Krzyżaka,
Lecz dziś czuje butny wróg,
Że *duch silny u Polaka*,
Że *warowny polski próg*,
Że lud, patrząc w przyszłość z wiarą,
Nie legnie ofiarą.

Próżne Niemców są zakusy,
Lud nasz zgładzić, marny sen,
Hołdowały Lachom Prusy,
Wisła, *Odra* to nie Ren
Z ponad *polskich naszych wód*
Nie ustąpi polski lud!

Choć zamknięty w gnieździe swojem,
Oprze się o ziemi skraw,
Prawdą, pracą a przebojem
Dojdzie do swych słusznych praw,
Choć mu Prusak ręce skuł
Lud po polsku będzie czuł.

I nad *Gnieznem i Poznaniem*
Wzleci Orzeł polski w strop
W Bogu wiara *»zmartwychwstaniem«*,
Bo Ojczyznę wskrzesi chłop
Wyda owoc wspólny trud,
Gdy się ze snu ocknął lud!

Gordziewicz.

WICEK SOCYALIK.



Kiedy ruźne psiokrew leuterje psioczyły na harę, ruźne sakramenckie źgace i kiśpace wydziwiały psiokrew na wiecach na kirzacy, kiedy ruźne golińsko-daszyńskie brzany grypsały oszczyrstwa na trunkowość, a jensze sufragany posyłały psiokrew adrys do syjmu o zamykanie kirni w niedzile — dzioczyłem na to ze ślachetną pogardą, ino mi żal było Ignaca, co jego zasłużone nazwisko kompromiteruje się psiokrew w takim warcholskim na świnte tradycje ujadaniu. »Pies szczeka, a karawaniarz dyma«, peda psiokrew radca Wolny i ma recht.

Ale tera psiokrew zrobiuł się psiokrew taki szkandał co obywatylski obowiązek kazuje pretestuwać i krzyczyć, jak peda Ferdyk: *non popsumus*. Oto psiokrew Korytoski zapisał sie psiokrew do leutyrji i nakłada psiokrew na harę podatyk. A koło polskie, delikaci narodu, P. T. Lenc, Diamand, German, Reger, Brajtyr, Gross, Liebermann, Batalja, Koliszer, Stand, Gold i jak się tam jeszcze jensze te Polaki nazywają, ani psiokrew japy nie otworzą w obronie uciemiężonygo narodu. Nawyt Ignac ogon pod siebie psiokrew wciongnon i nie hańbuje. A kuździ kapuje co ten psiokrew nowy podatyk jezd psiokrew obrachuwany na doliny klasy pracującyj. Bo tam lo grafa, kanonika, golibyka, kręciproszka, męczybuły, Lya, albo jenszego Beringera, to furda psiokrew jedyn hak albo i dycha — ale lo tych, chtórym krew leją katy to ci okrutne, jak peda Ferdyk, zawianie budżytu. Lotygo nie gwarzę dziś o poletyce, ino krzyczę: narodzie cztyroprzymiotnikowy do bani z Korytoskim! hańba!

Żydzie, dej psiokrew blachę trzęsionki, bo sie psiokrew trzęsę i z boja i z obużynia.

Bez zastrzeżeń.

»Bez zastrzeżeń« pan Dmowski
Wlazł w słowiańskie bajoro,
Myślał Mocha okłamać
Swą udaną pokorą.

Ale Moskal gotuje
Knut do nowych uderzeń —
I wciąż będzie nas gnębił
Też bez żadnych zastrzeżeń.

▽

Z wycieczki do Pragi.

(Od własnego sprawozdawcy).

»Wycieczka kupców krakowskich do Pragi będzie miała charakter informacyjno-handlowy« — słowa komunikatu wydanego przez komitet.

Stosownie do tego zaraz po przybyciu do Pragi i gorącem powitaniu przez Czechów, staraliśmy się poinformować gdzieby można dostać dobrej polskiej wódki, gdyż wzięta z Krakowa z powodu gorąca wyschła nam w drodze. Wskazano nam jakąś cukiernię na Persztynie, ale (o boleści!) cukiernik miał zaledwie jedną flaszkę kminkowej, dwie żytniówki, pół miętowej i pół pomarańczowej. Gdzież to mogło na 484 suchych gardeł wystarczyć.

Później poinformowaliśmy się gdzie jest dobry pilzner. Wskazano nam kilka miejsc. No, tu nas zawód nie spotkał. Powiadam wam, takie jak u pana Franciszka. Piliśmy do nocy. Kilku naszych poszło nawiązać stosunki handlowe na dalszych ulicach. Wrócili nad ranem...

Nazajutrz stowarzyszenie Merkury z klubem »obchodniku a przemyslniku« dało dla nas przyjęcie pod nazwą *vin d'honneur*. Przyjmowali nas Vyskoczil, Doskoczil, Pospiszil, Dohnal, Polibal, Dostal i Smutny. Informowano nas na okazach jakiego można dostać w Pradze kawioru, jakich wędlin, sera, piwa i wina. Próbki były wyśmienite.

Później zawieraliśmy stosunki handlowe na Sofijskim Ostrowie. Bardzo nam się podobały »husiczki« i knedliczki, choć i polędwica była doskonała. Zasięgnąwszy informacyj z działu kucharskiego, zrobiliśmy trzecią próbę piwa. Wypadła znakomicie.

Wieczorem odbyły się dalsze próby i wycieczki na herbatkę do gościnnych Prażanek. Poznajomiliśmy się wybornie z działem konfekcyj damskich.

Nazajutrz w ratuszu przyjmował nas burmistrz Gros, znacznie ładniejszy od naszego krakowskiego posła Grossa. Dopytywał się o radcę Beringera, ciekawy był w ilu komisjach zasiada. Urządzono na prędce wystawę kulinarną, flaszek i szkła czeskiego. Szczególnie podobały nam się kufle i kieliszki nietyle z zewnętrznego wyglądu, ile z wewnętrznej treści. Im więcej się im przyglądaliśmy, tem więcej krzyczeliśmy: na zdar!

Pózniej podążyliśmy na wystawę, ale że byliśmy już mocno zmęczeni, poprzestaliśmy na zwiedzeniu jedynie działu restauracyi i kawiarń — piwiarnie i winiarnie zostawiliśmy sobie na dzień następny. Inne działy, mniej ciekawe, będziemy musieli pominąć.

Wieczorem zwiedzaliśmy grupami różne przybytki muz, badając przytem przemysł alkoholiczny. Niektórzy z nas studjowali i fabrykaty gazowe. Młodsi poszli jeszcze oglądać wyroby pończosznicze, koronkarskie i płócienne.

Jutro wracam, bo mnie trochę boli głowa od nieustannego badania. W przyszłym numerze Djabła postaram się dać obraz zebranych informacji. Co do stosunku handlowego zawiązał się dotychczas tylko jeden: pewna sleczna, mająca 40.000 K. posagu, postanowiła je umieścić w przedsiębiorstwie jednego z Krakowiaków pod warunkiem zahipotekowania tej sumy na drodze aktu spisanego w urzędzie parafialnym.

Zwycięstwo Intryganta.

Górą Polska! »Intrygant«, Lubomirskich [szkapa,
Pobiła pruskie konie na wiedeńskim torze.
Wiluś dostał boleści i zawołał: klapa!
Bülow jęknął: już teraz nic nam nie po- [może!
Górą Polska! wydają radosne okrzyki
Dzierżące straż nad Wisłą i Pełtwią dzien- [niki.

O drogi Intrygancie, synu Sac-papiera,
Co przyniosłeś nagrodę i blask swemu panu,
Powiedz czy cię ambicja czasem nie roz- [piera
Po zwycięstwach na torze zostać mężem [stanu,
Bo nam na gwałt potrzeba, Intrygancie [drogi,
Takich kilka głów bystrych jak są twoje [nogi.

Prawda, że mamy dosyć różnych... intry- [gantów,
Ale każdy o swojej wciąż myśli potrzebie,
Aż się roi od Polski niezłomnych amantów,
Lecz oni o nagrodę dbają li dla siebie —
Ty jeden w altruiźmie toniesz po kolana
Zdobywając nagrodę dla swojego pana.

Gdyby mężowie nasi szli za twoim wzorem,
Dla kraju, swego pana, walczyli o zyski,
Nie wiedliby nas jakimś zabagnionym torem
Nie dbaliby o sute wiedeńskie półmiski,
Lecz do wytkniętej mety zdążając jedynie
Zmusiliby się z sobą liczyć i w Berlinie.

Może się to i stanie, jutro, lub pojutrze,
Może powetujemy zadane nam szczerby.
Może się z czasem wrogom naszym nosa [utrze
I może Koło Polskie wygra wielkie Derby
Ale dziś, jak widzimy, na wiedeńskim torze
Jedynie polska szkapa Derby wygrać może.

Jakby prusacy nazwali ulice krakowskie gdyby ich djabli do nas przynieśli!.

Rynek — Zweifischerplatz
Słowiańska — Preussenstrasse
Plac Marjacki — Specialitätenplatz
Grodzka — Judengasse
Sławkowska — Salomon-Hopcasstrasse
Sobieskiego — Kaiser Leopoldstrasse
Krakowska — Bandrowskigasse
Pusta — Guniatschgasse
Jagiellońska — Hohenzollerngasse
Świętojańska — Kränzchengasse
Senacka — Polnischesschweingasse
Plac Franciszkański — Leoplatz
Nowy Świat — Neue Deutsche Welt
Stradomska — Gross und Landaustrasse
Szczepańska — Federgasse
Zwierzyniecka — Saregasse
Batorego — Moltkestrasse
Berka Joselowicza — Mädchengasse
Kapucyńska — Eulenburggasse
Łazienna — Liebesgasse
Piekarska — Milionerengasse
Plac Szczepański — Drobnerplatz
Długa — Dattnerstrasse
Rakowicka — Wolnygasse
Wiślna — Spreestrasse.

List dziękczynny.

(Odpis).

Do urodzonych a wielce nam miłych JJMMć. Panów Tetmajera, Uziembły, Abrahamowicza i Stapińskiego.

Dowiedziawszy się, iż przez protekcyę Waszmość Panów otrzymałem lepsze locum w pochodzie wiktorji wiedeńskiej, spełniam miłą powinność przesyłając W. M Panom szczere gratias za pamięć o mojej personie Marysieńka też się Waszmość Panon kłania i solleniter im dziękuje.

A nie zapominajcie W. M. Panowie, że dla concordji z prawdą winni Niemiaszki ręce moje i strzemiona całować, jako to było anno 1683, bo ich wyrwałem z okrutnej infortuny, kiedy nawet ich kajzer przed niewiernymi fugam dedit ubi piper crescit.

Mam honor pisać się z rewerencją
Panów Protektorów
uniżony sługa
Jan Sobieski.

Za przykładem koła Wielkopolan krakowskich, którzy nie dla żadnego separatyzmu (broń Boże!) schodzą się i bawią osobno, mają powstać koła: Warszawian, Litwinów, Ślązaków, Wołynian, Podolan i t. d. Z kolei powstaną kluby: Lwowian, Łodzian, Kaliszan, Sandomierzan, Tarnowian, a na końcu kółka Podgórzan, Skawinian, Chrzanowian, Krzeszowiczan itd., aby była jedność narodowa!

Za zezwoleniem hr. Wilczka, hetman Wojciech Kossak awansował na Sobieskiego, a hetmańską buławę otrzymał po nim gospodarz Ptak.

Książe Lubomirski po wygraniu »Intryganta« całą nagrodę w kwocie 100.000 K. podzielił między dżokeja Sterna i trenera Reevesa. Interesującem będzie dowiedzieć się ile ten pan przeznaczy na cele narodowe, oświatowe, humanitarne i t. d.

— Wiesz dlaczego stosunkowo coraz więcej jest Moskali niż Polaków?
— Niewiem.
— Dlatego widzisz, że jak się dwu Polaków kłóci, to jeden drugiemu mówi: a bodaj cię djabli wzięli! — i zaraz jest mniej o jednego Polaka. A Moskal przeciwnie, używa powszechnie znanego moskiewskiego przekleństwa — i zaraz jest o jednego Moskala więcej.

W radzie powiatowej.

W poniedziałek:

— Panie marszałku, przysłano petycję Związku turystycznego, aby dać cokolwiek na wycieczki ludowe. Piszą, że to cel patrjotyczny, że to lud unaradawia...
— Et! głupstwo, nie mamy pieniędzy na robienie z chłopów patrjotów. Odpisz pan, że w tegorocznym budżecie nie mamy już ani halerza.

We wtorek:

— Panie marszałku czyby nie wypadało coś dać na Straż Polską. Takie wspaniałe cele: obrona narodu, budzenie ducha, uświadamianie mas, poparcie przemysłu swojskiego...
— Brednie, panie, brednie. Szkoda grosza. A zresztą u nas bryndza — nie wiesz to pan?
— Możeby choć z 50 koron.
— Ho, ho, jeszcze czego! 50 koron! My nie magnaci, panie, u nas się nie przelewa.

We środę:

— Panie marszałku, komitet »Wesela krakowskiego« przysłał prośbę o subwencję. Ponieważ to szopka...
— Panie, jak się pan wyrażasz? Szopka? Ależ to czyn panie; musimy się pokazać, panie dobrodzieju. To polityka panie — o! Zwołaj pan natychmiast posiedzenie i postaw wniosek asygnowania na ten cel 500 koron. Nie stać nas na to — czy co?

NAGRODA.

Doktór Tokarski za »psie pieniądze«
Lata pracował w parku Jordana —
Był prawą ręką zacnego męża,
Więc się pięknego doczekał miana,
Bo każdy widząc jego zasługi
Mówił: Tokarski to Jordan drugi.

Lecz umarł Jordan, a nowi ludzie
Objęli po nim spadek w swe ręce,
Więc nie chcą wiedzieć o zacnym trudzie
I Tokarskiemu w czułej podzięce
Każą opuścić ten teren pracy,
Za który wdzięczni mu krakowiacy.

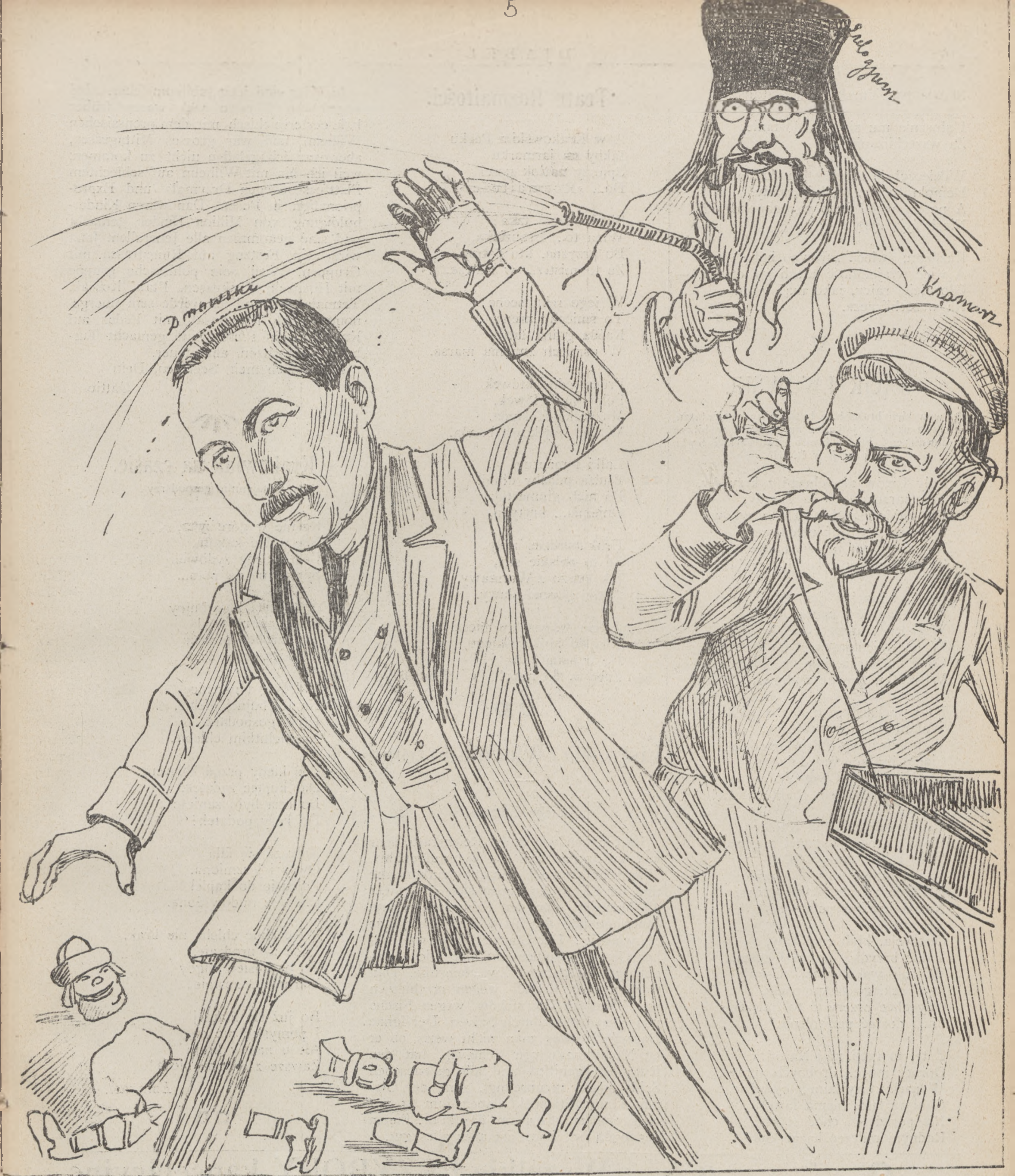
Stanie się krzywda — no, wielkie rzeczy
Jedna mniej więcej, to się nie liczy, —
Wszak u nas blaga zawsze jest w pieczy,
Praca nie daje nigdy słodyczy...
Więc na co krzyczeć? na co ten skweres?
Ktoś coś tam zyska... Górą interes!

Bilet wizytowy.

Wojciech Kossak-Sobieski
król malarzy i malarz królów



Kramarz: Kup pan sobie w moim kramie tę figurkę piękną
Wyobraża ona miłość i zgodę słowiańską
Na jej widok hakatystyczne wampiry się zlękną
Zwłaszcza jeśli pozostanie pod opieką pańską.
Dmowski: Radbym szczerze... lecz się zdaje... że to jest rzecz krucha.
Hlibowicki: Jak stał twarda — radzę panu niech go pan posłucha.



Dmowski: Episkopie, co tak lejesz — to taka nagroda
Za słowiańską opiewaną przezemnie tak zgodę?
Eulogiusz: *Małczy, małczy, Lach proklatyj procz twoja ugoda!*
I bądź kontent, że ci na łeb leję zimną wodę.
Dmowski: Panie Kramarz, gdzie figurka coś mi ją sprzedawał?
Kramarz: Ha, ha, zbiła się, bo krucha — tom cię wziął na kawał.

Stawia pan Turski kandydaturę
Na pierwszą wice-prezydenturę
I słusznie mu się ona dostanie
Za wszechlizanie.

Wdzięczył się bowiem on do stańczyków,
Demokratyczne czcił inwalidy,
A potem wołał jako wszechpolak (??):
Niech żyją żydy!

Każdemu świecił zarówno bakę
A więc wzajemność niech go otacza, —
Głosujcie, rajcy, jako mąż jeden
Na wszechlizacza.

KĄCIK LWOWSKI.

O lwowskich brakach, a to miejsca na cmentarzu, o braku wagi w jatkach, urzędników w biurze budowniczem, braku ławek w parkach i braku opozycji w Radzie.

Cały Lwów aż ochrypł z krzyków,
Ten narzeka, ów się skarży,
Dla najdroższych »nieboszczyków«
Brak niestety już cmentarzy,
Niema innych już sposobów...
Trza wyrzucać... kości z grobów...

Bo to teraz już czas taki,
Prócz zapasów sporej blagi,
Wszędzie czujesz tylko braki,
W miejskich jatkach, co do wagi,
Choć kucharka, jak się złości,
W skutku zawsze nadmiar... kości!

I tak w każdym u nas względzie,
Wskutek rządów możnych »łyków«,
W budowniczym dziś urzędzie
Ciągle braknie urzędników,
Choć już cały Lwów narzeka,
Lecz z konkursem Rada zwleka!

Dzisiaj nawet sama Rada,
Choć to może dla niej z chwałą,
Mało robi, mało gada,
Ponoć mowców ma za mało
I z tych zresztą słusznych racyj
Niema już interpelacyj!

Opozycja, klub zuchwały,
Takie brzydkie powziął gusta,
Właśnie wskutek tej uchwały
Czarneckiego milczą usta,
Gdy chce przerwać to milczenie,
Musi dostać pozwolenie!

Z tej to racji, mój Narodzie,
Oprócz innych drobnych sprawek,
W parku stryjskim i ogrodzie,
Chociaż lato, niema ławek,
Nie poradzisz, choć co rób,
Radnym milczeć kazał klub!

Teatr Rozmaitości.

A w Krakowskim Parku
Jakby na jarmarku
Spieszy natłok gości
Do... «Rozmaitości».

Skąd ochota taka?
Wina to... Franziaka,
Bo przyzna, kto patrzy,
Że to mistrz... w teatrze.

W jego ręku scena —
To śmiechu arena,
Każda grana farsa
W uśmiech zmienia marsa.

Prócz jednoaktówek
Pełno łamigłówek,
Muzyczka Rolanda,
W kąt wojskowa banda.

Lalki i maczugi
Budzą podziw długi,
Po nich gimnastyka
Oniemia... krytyka.

Urok bardziej miły,
Że to polskie siły,
Jak Dorżo z Warszawy,
Aktor głośnej sławy.

Zatem wszyscy w biegu
Nuż do Mróżyńskiego,
Bo u pana Jana
Zabawa do rana! *Emanuel.*

List posła z Wiednia do żony.

Liebe Gattien!

Jetzt haben wir in der Reichsratte sehr viel zu tatten und ist schraufgenährt. War sehr grosse Deiputation ruthönische und die Ukraińcen haben sich dargestellt als Meertiere von den Schlachcicen und Starosten und das bei Wahlen ist grosse Schwindelei. Der Staruch, was war früher Gendarmerjaner und hat Diebe eingefangt, hat getattet Zwischenruffe. Dan war grosser Krafall wegen erschiessen von Bauer in Czernichów wegen Fische von Korytowski durch Salven. Der Ignac Daszyński, was man nicht weiss ob er ist Nachtomcas von Schlaven, hat den Ruthönen gehilfen und alle galizieschen Schlachcicen verunreinigt. Aber der Głąbiński und Stapiński haben ihm so zurückgeredetet, dass ihm das in die Pięten gegangen ist! Sonst ist aber alles gut.

In Wien sind jetzt Jubileumsfeuer. Sind angefahren Fürsten was waren früher k. k. oesterreichisch mit dem preussischen Wilhelm und war grosses Mittagessen, aber war ich geladen nicht zu kommen, weil ich bin mit Wilhelm auf schlechtem Plattfusse wegen Drzymała und Exproprionation in Posen. Dan waren Kinderhuldigung von Million Kinder gemacht und sind gekommen alle Jenerallen. Jetzt wird sein Festzug auf Ringstrasse mit Gruppen. Wird sein pohlnische gruppe mit Hochzeit, Krakussen, Ptak, Kossak, Tetmajerowa und ich werde sein übergenommen als Krakowiak mit Feder auf Kopf und auf Pferd. Sind gemacht Turbinen zum sitzen, aber teuer.

Küsse dich mein Seelchen, Dein

Gattie.

Krakowiak na czasie.

(Z tajemnic gospodarzy).

Rośnie w górę żyto,
Nie widać kąkolu,
Cóż... kiedy żydowi...
Sprzedane na polu...

A chociaż kłos bujny
Setne ziarno wyda
To zarobek pójdzie
Do kieszeni żyda.

Dał Bóg i pszenicę
Na tej bujnej glebie,
Utyje gospodarz
Na bielutkim chlebie.

Cóż kiedy przed zbiorem
Dał kupiec zadatek,
Bo trza było zanieść
Do kasy podatek!

Kołyszą się falą
Owsy i jęczmiona,
Pojedzie do kąpiel
Chora z nudów żona.

Więc choć chleba nie brak,
Choć są urodzaje,
To na zasiew nigdy
Ziarna nie zostaje!

Bo już się inaczej
I pomyśleć nie da,
Ale u nas w kraju
Zawsze z wiosną bieda!

Emanuel.

Telegramy ze zdrojowisk.

Zakopane.

Chociaż góry nęcą mile
Pustką jeszcze stoją wille,
Bo górale, niech Bóg broni,
W swoich cenach bardzo słoni.

Szczawnica.

Na nic Pienin urok cały,
Gości wygód brak wygania,
Na nic cudne lasy, skały,
Gdy wigotne pomieszkania.

Choć Wiśniewski rządzić umie
Nie zakryje ruder śladów,
Przy grzeczności i rozumie
Akademjo trzeba wkładów!

Rymanów.

Pośród cudnych pól i lasów
Pełno wrzawy i hałasów,
A okazja do nich łatwa,
Bo tu bawi sama dziatwa.

Hrabia kontent z klienteli,
Pomieszkania świeżo bieli
I przyrzeka w dysput toku
Dalsze cuda w przyszłym roku.

A tymczasem, prawda święta,
Miast kaplicy, fundamenta,
Miast łazienek stara buda
Choć przyrzeka hrabia cuda! *Nelin.*

Po procesie w Przemyślu!

Sześciu uczni zarażonych
Politycznym trądem,
Wprost od książek, z szkolnej ławy
Stanęło przed sądem.

Wychowańcy ruskiej szkoły,
Swoich mistrzów godni,
Wznieśli dumnie hymn pochwalny
Po spełnieniu zbrodni.

A więc komu dobro kraju
Dziś na sercu leży,
Przed polityką niech strzeże
Umysły młodzieży.

I niechaj ci zasądzeni
Staną się przestrogą,
Że posiewy nienawiści
Zbójów wydać mogą.

Nasza młodzież, niech na obcej
Nauczy się skórze,
Że na walkę polityczną
Ma czas... po maturze. *Emanuel.*

Niech się bawią dzieci!

(Poświęcone krakowskim kolejarzom).

Szemrze, szemrze, coraz głośniej
Kolejowy światek,
Grozi nawet rezystencją
O... nocny dodatek!

Szle odezwę w pięciu mowach
Na świat pokrzywdzony,
Żeby dostać, za noc w służbie
...Całe dwie korony!

Zaś by c. k. Ministerstwo
Tem bardziej zasmucić,
Chce z piętnastym ten dodatek
C. k. kasom zwrócić.

Dobrze... widać kolejarzom
Gdy jedyne żale,
Chociaż słuszne, wywołuje
To nocne pawszale.

A gdy wskutek tej drobnostki
Tyle gromów leci,
Pan minister się uśmiecha,
«Niech się bawią dzieci!»

Stary kolejarz.

Student-gog.

(Sylwetka).

Wieczorem, kiedy szary mrok
Aleje plant przysłoni —
Wychodzi Lolo, student-gog
I spieszy prosto »do niej«.
Wysoki kołnierz, spodnie w dzwon,
Papieros w ustach tli się,
Bo tak mu każe dobry ton
I własne »widzimisię«,
A na kołnierzu — jak na złość —
Trzy srebrne świecą paski —
(Jak na szesnaście lat — to dość
Widocznie belfrów łaski).
Nie powie nikt: To dzieciuch jest,
Bo, proszę, takie ruchy
I taki zręczny każdy giest,
Że szczycą się nim zuchy.
A mimo srebrnych pasków trzech
Zadziera w górę czoło,
Bo ma pod nosem spory mech
I z dumą patrzy wkoło.
W studentów gronie wodzi rej,
(Gdy mowa nie o szkole)
I wszystkich mógłby z racji tej
Z łatwością wywieść w pole.
Na randkę z randki biega wciąż,
Z powagą iście pawia
Z pannami jak dojrzały mąż
Dwuznacznie już rozmawia.
Przy książce czuje głowy ból,
Więc stroni od niej skrzętnie,
Bo student nie książkowy mól,
Co szpera tylko chętnie.
Że wszystkie sporty dobrze zna —
Więc dumnym się też czuje,
Lecz w roku za to razy dwa
Sążniste zbiera tróje.
A w lecie, kiedy szary mrok
Aleje plant przysłoni —
Wychodzi Lolo, student-gog
I sunie prosto do niej!...

Z BRUKU.

(Tradycyjna wycieczka na Bielany, bolesny zawód pasażerów; zaimprowizowane biuro sług na Rynku krakowskim; manifestacja ludu z Poznańskiego oraz jego przysięga; pusta frazeologja, przykra wiadomość, oraz krótka wzmianka o wiecach i kongresach).

Nieszczęsna aura popsuła szyki
Cnym rozkosznikom w Zielone Święta;
Gwar ucichł wszelki, śpiewy i krzyki
Jakby deszcz ludziom nałożył pęta.
Więc któż opisze skargi i żale
Na bezlitosne zrządzenia losu,
Który, och! ludzi nie szczędził wcale,
Lecz na Bielanach dolał im sosu!
Bielany! ileż w tem jednem słowie
Mieści się wspomnień, uciech nadziei!
O temby mogły (a zresztą kto wie)
Rzec owe zręby bielańskiej kniei.
Bolesny zawód dotknął w niedzielę
Nietylko ludzi żądnych rozkoszy,
Lecz kramy, budy i karuzele,
Które liczyły na sporo groszy.
Ale na świecie tak się już dzieje,
Że każdy, jak ów z przysłowia dziadek,
Z zawodu drugich w kułak się śmieje
I lubym jest mu innych upadek.
Parowe statki jak owe dziadki,
Widząc nieszczęsnych przed deszczem treme,
Nie omieszkały skorzystać z gratki,
Aby powiększyć swą tantiemę.
I pasażerów zastępy mnogie
Przykładny haracz musiały złożyć,
Kupując bowiem karty dość drogie
Musiały szóstkę jeszcze dołożyć.
Pogoda w pełni w drugi dzień święta.
Jak pyłek drobny ginął człek w tłumie,
Co o tradycji zawsze pamięta
I, trzeba przyznać, bawić się umie.
Z szumem karuzel, z huśtawek zgrzytem
Łączą się szepty, wrzaski i śmiechy,
I czułych parek westchnienia przytem
Tworzą skończony obraz — uciechy!
Com w tym chaosie słyszał i zoczył
Tego przedstawić tak nie potrafię,
Abym porządnie czasem nie wkroczył
W tak potępioną dziś — pornografję.
Jeśli kochanek chce przy kochance

Stąd konsekwencje najdalsze stawiać —
Może! Przestaję ja na tej wzmiance,
Bo inne rzeczy trzeba omawiać.
Rzecz to jest ważna, a niewesoła,
Że liczne błędy, usterki, wady,
Nietylko, że nas nie rażą zgoła,
Lecz je chwalimy, prawie z zasady.
Naród, chcąc uczcić pamięć Adama,
Wyraz wdzięczności dać za zasługi —
Postawił pomnik, gdzie każda dama
Dzisiaj w najlepsze namawia sługi.
Przykry to widok, gdy co pierwszego
W tem otoczeniu widzimy wieszcza,
Rzecz to naganna, że u stóp Jego
Dziś się przygodne biuro pomieszcza.
Choć kompetentne niedawno władze
Zabrały głos swój (cichy w tej sprawie),
Możeby chciały w swojej powadze
Na zmianę rzeczy wpłynąć łaskawie.
Bo, że tubylcy w tej »bagatelce«
Nie widzą złego — nic w tem dziwnego,
Alеż przejezdni dziwią się wielce
Jak możem ścierpieć coś podobnego!
Wszak na faktorstwo lub inne cele
Nie miejsce chyba u stóp pomnika;
Jest w innych punktach miejsca zbyt wiele,
Gdzie może filia być »Pośrednika«.
Liczne drużyny gród nasz prastary
Zwiedzają, krzepiąc do walki siły;
Wzmacniają wiarę zabytków czary,
I każdy kącik sercu tak miły.
A wzruszającej sceny świadkami
Byliśmy kiedyś u stóp pomnika...
Jak z Poznańskiego lud gromadami
Na prochy przysiągł nam Męczennika,
Na prochy Wieszcza i Naczelnika,
Że nie zarzuci swej świętej wiary,
Mowy swych przodków, swych ideałów,
Chociażby przemoc wznawiała kary
W granicach nawet nieludzkich szałów.
Przysięgli Bracia nam w starym grodzie!
Oby duch wiary, spólnej miłości
Raz zapanował w całym narodzie,
Jako ów zwiastun przyszłej wolności.
Oby to hasło: Siła w jedności
Wieczystym Zniczem w sercach płonęło
I zagrzewało do zbożnej pracy
Nad odrodzeniem i ocaleniem
Tego, co nam dziś chcą wziąć — Krzyżacy,
Ale cóż słowa znaczą bez czynów?
Dźwięk pustej mowy przebrzmi bez echa
I miast zwycięstwa błogich wawrzynów
Zostaje nam się wiecznie — pociecha.
Przykład jest dobry w naszym bojkocie.
Ileż zapewnień się posypało, —
I wygłoszono mów całe krocie,.
A w rezultacie się okazało,
Że z tych posiewów nikłe są plony;
Bo trzeba wyznać całkiem otwarcie,
Że chociaż zapał jest z jednej strony,
To z drugiej nazbyt małe poparcie.
W końcu ze smutkiem muszę zaznaczyć,
Że nie przyjedzie pani Hanako
Ze swoja trupą; nie będziem patrzyć,
Podziwiać ani chwalić ją klaką.
To dziwne tylko, że recenzenci
Piszą jej pochwał dzisiaj tak wiele,
Że wprost artystka tryumfy święci,
(Choć każdy na nią patrzy jak cielę).
Że nie wywiezie groszy z Krakowa
Niema powodu znów do rozpaczy,
Zwłaszcza, że jej japońska mowa
Niezbyt dosadnie ruchy tłumaczy.
Z większem zajęciem tych mów słuchano,
Co na kongresie socjały mieli,
(Choć może spora różnica miano
Kongresu od mów banalnych dzieli).
Dzisiaj wogóle co krok to wiece,
Kongresy oraz obrady szumne,
A w gruncie rzeczy to istne hece
I poplaniny wprost — bezrozumne.

KRONIKA KRAKOWSKA.

TREŚĆ: Ciężka moja choroba skutkiem strajku czeladników piekarskich i jej uleczenie. — Owacja dla Sienkiewicza — Szkoła operowa p. Marso. Sezonowe topienie się w Wiśle i wzrost liczby dzieci.

Bardzo przepraszam P. T. Czytelników, że w ostatnim numerze nie było kroniki, ale stało się to skutkiem strajku czeladników piekarskich. Przyzwyczajony od chwili, w której mnie ujrzało światło dzienne do jedzenia bułek, gdy skutkiem strajku nie mogłem dostać bułek, ciężko zachorowałem. Lekarze nazwali chorobę moją: *Streicovia spiralitica abdonimalis* i z ich polecenia zażywałem chininę, fenantynę, piramidon, aspirynę, krople laurowe, kodeinę, xeroform, jodynę i wogóle wszelkie lepsze rzeczy, które w aptece dostać można. Skutku jednak nie było żadnego i już nawet jeden z wielce uprzejmych przedsiębiorców pogrzebowych, którego trumny własnego wyrobu odznaczają się nietylko elegancją, ale i wygodą, na co ze strony licznych nieboszczyków ma pisemne poświadczenia, — przysłał mi swój cennik pogrzebów od najwspanialszych do najskromniejszych i oświadczył, że jeżeli sam u niego dla siebie pogrzeb zamówię, otrzymam stosowny rabat. Rodzina moja, składająca się z kota, kanarka i starej kucharki, bo karakonów, które ze mną, wbrew mej woli mieszkają, do mej rodziny nie zaliczam, — widząc, że lada chwila przeniosę się tam, gdzie lokatorzy za wycier kominów nic płacić nie potrzebują, — zwołała consilium. Panowie lekarze orzekli, że jedynie jakieś silne i wielce nieprzyjemne wzruszenie może mnie uratować. Znajomi, dowiedziawszy się o tem, czynili co mogli: gospodarz podwyższył mi czynsz, rzeźnik podwyższył cenę mięsa, złodzieje od p. Krengla skradli mi całą garderobę, — ale wszystko to nic mnie nie wzuszyło. Donoszono mi, że towarzysz Ignacy otrzymał tytuł i charakter »ukraińca« z uwolnieniem od taksy, że prezydent Leo został syonistą, że p. Budzynowski został ukraińskim ministrem bez teki, że Siczyńskiego, po uwolnieniu przez Sąd w Wadowicach, obsypano kwiatami, że lwowska operetka przedstawi w Krakowie sto razy »Wesołą wdówkę«, że fundusz emerytalny artystów teatru miejskiego wynosi pół miliona, że prof. Wahrmund został kardynałem i wiele innych okropności — ale nic mnie to nic wzruszyło i już miałem umrzeć. Dopiero gdy wyczytałem, że Kraków otrzymał pozwolenie na zaciągnięcie 23-miljonowej pożyczki i gdy stanęły mi przed oczyma okropne skutki jakie z tego dla mieszkańców Krakowa wynikną, — natychmiast wyzdrowiałem i poszedłem do hotelu Pollera, by wraz z naszymi kmiotkami urządzić owację Sienkiewiczowi. Przy tej owacji przykro mi tylko było, że jeden mało uświadomiony kmiotek, gdy go pytałem, czy wie, kim jest Sienkiewicz, oznajmił mi, że to jest komisarz przysłany z Wiednia, który ma pomiędzy chłopów dzielić pańskie grunta i lasy. By zatrzeć to przykre wrażenie, pospieszyłem do teatru na przedstawienie szkoły operowej pana Marsa. Aczkolwiek niektórzy uczniowie tej szkoły mają tylko głos, drudzy znów tylko szkołę, to jednak byłem ich śpiewem mocno zachwycony. Wobec tego jednak, że — jak to słusznie pisał w *Czasię* p. Noskowski — kapelmistrz Hock podczas przedstawienia był zmuszony łapać rozpierzchłe głosy i tak podobno głos tenora złapał na Rynku, sopranistki na plantach, a barytona już gdzieś na Prądniku Czerwonym — radzę, aby podczas przyszłych przedstawień zamykano szczelnie drzwi i okna teatru, aby głosy nie uciekały. P. Marso za jego pracę należy się uznanie i jabym go w nagrodę zrobił komendantem zakładu czyszczenia miasta, bo to jest synekura, albo też komendantem rybackiej floty ratunkowej na Wiśle, której głównym zadaniem jest usuwać przeszkody tym, którzy się mają zamiar topić, a z którą ich działalnością się zgadzam. Ratowanie bowiem topielców uważam za wprost sprzeczne z interesami miasta, gdyż ludność się zwiększa a z nią i drożyzna. Dobrzeby nawet było, aby na plantach urządzono paręset sadzawek, w którychby topienie się dzieci było ułatwione i przez to ludność i drożyzna się zmniejszyły. Cbyba żadne miasto tyle tysięcy dzieci co Kraków nie posiada i obecnie trudno przejść przez planty, aby co parę kroków nie rozgnieść jakiego sysaka płci żeńskiej lub męskiej. Ubytek dzieci zmniejszy też może potrzebę suszenia pieluszek na plantach i desinfekcji ławek plantacyjnych.

* * *